

RUCH PEDAGOGICZNY

MIESIĘCZNY DODATEK

DO „GŁOSU NAUCZYCIELSTWA LUDOWEGO“.

Jan Jakób Rousseau.

(1712—1912).

Myśli pedagogiczne wielkiego pedagoga i myśliciela z powodu 200 letniej rocznicy urodzin.

I.

Ludzie — bądźcie ludźmi! Oto wasz pierwszy obowiązek; bądźcie nimi wobec wszelkiego stanu i wieku, wobec wszystkiego, co nie jest ludziom obce. Czyż znacie inną mądrość poza ludzkością? Miłujcie dzieci, bądźcie przychylni ich zabawom, ich radościom, ukochajcie ich pełną wdzięku istotę.

Nie znamy dotychczas dziecka. Z powodu fałszywych pojęć, jakie o niem mamy, schodzimy coraz bardziej na bezdroża. Nawet najrozumnijsi wychowawcy, mając zawsze na myśli to, o czym powinien wiedzieć człowiek dorosły, nie zdają sobie sprawy, że dziecko tej wiedzy nie zrozumie. Dopatrują się zawsze w dziecku dorosłego, nie zważając, czym dziecko jest, zanim dorosłym zostanie człowiekiem. Starajcie się przeto wpieryw poznać uczniów waszych, albowiem zapewniam was, że ich wcale jeszcze nie znacie.

Przyroda chce aby dzieci dziećmi były, zanim mężami się staną. Jeślibyśmy zmienili ów porządek, wyhodujemy jeno zawczesne owoce, które ani wieku właściwego nie osiągnęły, ani smaczny są, a rychło się psują; przysporzymy sobie młodych uczonych a stare dzieci. Dzieciństwo ma właściwy sobie sposób patrzenia, myślenia, odczuwania; niema nic bardziej nierozsądnego, jak gdybyśmy chcieli zastąpić to naszym sposobem myślenia, odczuwania, słowem naszą jaźnią.

Bądźcie wyrozumiali wobec dzieci i nie osądzajcie ich zbyt skwapliwie, czy to dotyczy ich dobrych, czy złych postępów; obserwujcie ich długo, baczcie na wyjątki i stwierdzajcie, zanim użycie specjalnych sposobów. Niechaj przyroda przez długi czas własną idzie drogą, zanim się wieszacie i zajmiecie jej miejsce; moglibyście bowiem pokrzyżować jej działanie. Twierdźcie, że znacie wartość czasu i nie chcielibyście go tracić; ale nie chcecie zrozumieć, że, używając czasu źle, więcej tracicie, aniżeli gdybyście wtedy nic nie robili i, że dziecko źle uczone o wiele dalszem jest mądrości, aniżeli, gdybyśmy go wcale nie

uczyli. Przeraza was, że na próżnowaniu spędza swe pierwsze lata. Jakżeż? Czy świadomość szczęścia jest niczem, czyż to nie ma wartości, jeżeli się cały dzień basa, bawi, biega? Plato, ów rzekomo surowy wychowawca, wychowuje w swej republice dzieci zapomocą uroczystości, igrzysk, śpiewu i innych zabaw.

II.

Poznanie dobra i zła, zrozumienie obowiązków człowieka — nie jest rzeczą dziecka.

Nie wpajajcie wychowankowi swemu żadnych nauk zapomocą słów, niechaj je sobie przyswoi tylko drogą doświadczenia. Nie nakładajcie nań żadnych kar, albowiem brak mu jeszcze świadomości przestępstwa. Niechaj nie prosi was o przebaczenie, bo przecież obrazić was nie jest zdolne.

Ustawiczne wobec dzieci kazania o cnocie są powodem, że lata ich młodości są smutnymi. Czyż sądzicie, że takie wychowanie jest rozumne?

III.

Pragnąłbym, ażeby pierwsze głosy, które dziecko słyszy, były nieliczne, łatwe i wyraźne, i ażeby je często powtarzano. Nadto słowa, które nimi wyrażamy, powinny się odnosić do rzeczy, któreby dziecku wpieryw pokazać można, do rzeczy, dostrzeganych pięciu zmysłami. Nieznośny zwyczaj zasypywania nas słowami, których nie rozumiemy, zaczyna się rychlej, niż się to wydaje.

Jakiż cel ma wtlaczanie w głowę wychowanków szeregu symbolów, które dla nich nic nie znaczą? Czyż nie wyuczą się znaku, jeśli poznają rzecz samą? Po pierwszym niezrozumiałem słowie, którem się dziecko zadowala, po pierwszym słowie, które sobie dziecko, nie rozumiejąc jego znaczenia, przyswaja tylko dlatego, że go inni używają, traci ono swą możność sądzenia. Zamiast wieść umysł wychowanka w dal — zamiast ustawicznie pozwalać na błąkanie się po obcych okolicach, obcych strefach, obcych wiekach aż do końca świata, ba — nawet aż do nieba — jeśliście go nakłonili, aby o sobie samym myślał, jeśliście skierowali uwagę jego na to, co go bezpośrednio otacza, — wówczas dopiero byłby zdolny poznawać, zatrzymywać w pamięci, myśleć prawidłowo; oto jest porządek w przyrodzie.

Jeśliby kiedykolwiek w umyśle dziecka autorytet zapanował nad rozsądkiem, nie będzie ono samodzielnie myślało, ani sądziło, owszem zawsze będzie zależne od przekonań i poglądów innych ludzi.

Widząc młodzież, zajmującą się w okresie najsilniejszej pobudliwości naukami wyłącznie teoretycznymi, obserwując ją, jak następnie, niedoświadczona zupełnie, wchodzi nagle w życie, w wir zajęć, przekonywuję się, że w ten sposób grzeszą ludzie zarówno przeciw rozsądkowi, jak i przeciw naturze. Nie dziwię

się też wtedy, że tak niewielu ludzi rozumie, jak sobie życie ułożyć należy. Jaka nielogiczność była powodem, że nas tylu bezużytecznych rzeczy uczą, podczas gdy sztuka działania nie ma w szkole żadnego znaczenia?

Sądzę, że nie można dość często przypominać: udzielajcie młodzieży o wiele więcej nauki w działaniu, aniżeli w słowach; niechaj z książek uczą się tylko tego, czego ich doświadczenie nauczyć nie może.

IV.

Bóg, którego uwielbiam, nie jest bogiem ciemnoty, nie na to dał mi rozum, aby mi zakazał używania go. Kto mi nakazuje podporządkować sobie rozsądek, obraża twórcę tegoż. Sługa prawdy nie ujarzmia, ale rozjaśnia rozsądek.

Zaprawdę nie wiadomo mi, czy nasze katechizmy bardziej sprzyjają powstawaniu niewiary, czy też nietolerancyi; ale pewny jestem, że z konieczności prowadzą do jednego z nich.

Co myśli dziecko, mówiąc, że wyznaje wiarę chrześcijańską? Myśli, co pojmuje, a pojmuje tak niewiele z nauki katechizmu, którą bezmyślnie powtarza, że gdyby mu kazano nauczyć się rzeczy wprost przeciwnych, powtórzyłoby je z równem przejęciem się.

Wychowujcie dzieci w najważniejszych zasadach wiary, które się ściśle łączą z moralnością. Przekonywujcie je żywo o tem, że żaden poznania dla nas jest tylko to, co nas uczy dobrze czynić.

W młodości mej odczuwałem szacunek dla starszych, na starość opanowuję mnie uczucie szacunku dla dzieci.

Nowe prądy w dziedzinie nauczania początkowego.

Fr. Gansberg. *Demokratische Pädagogik. Ein Weckruf zur Selbstbetätigung im Unterricht.* Lipsk. 1911.

Pedagogika teoretyczna tak dalece wyprzedza praktykę szkolną, że często dla ogółu wychowawców nowością jest to, co w teorii uznano już przed stu laty. U nas często walczy się jeszcze o poglądowość nauczania, o koncentrację, o pobudzenie uczniów do myślenia t. j. o to wszystko, co zdaje się dawno już wywalczyli tacy myśliciele Zachodu, jak Rousseau, Pestalozzi, Herbart i nasi wielcy pedagogzy Piramowicz, Trentowski, Estkowski, nie mówiąc już o późniejszych, a już należących do przeszłości. Tymczasem na świecie, a może i w Polsce są ludzie, którym te prawdy nie wystarczają i występują z krytyką szkoły, opartej na zasadach Pestalozziego i Herbarta. W Niemczech opozycja przeciwko szkole ludowej niemieckiej, którą u nas

uwazają czasem za ostatni wyraz postępu, ma za główne siedlisko Hamburg i Bremę, wielkie miasta handlowe. Jednym z jej przedstawicieli jest Fryderyk Gansberg, który zwalcza rutynę i pedanterję szkoły urzędowej w licznych artykułach n.p. w miesięczniku *Neue Bahnen*; te artykuły, pisane żywo pod wrażeniem chwili, zbiera następnie w książkę, a zbiór taki choć ma wyraźny charakter fejetonów pedagogicznych, niemniej stanowi całość, rzucającą pewne światło na sprawę reformy dzisiejszej szkoły ludowej i szkoły wogóle. Takim zbiorem, złożonym z 24 szkiców, jest ostatnia praca Gansberga pod ponętym tytułem *Pedagogika demokratischen*. Pierwszy jej rozdział rozbiera kwestję ogólną organizacji i ducha szkoły przyszłości. Dążenie do reformy ma dziś w Niemczech za hasło „szkołę pracy“ (*Arbeitsschule*), która rozmaicie bywa pojmowana: wszyscy jednoznacznie występują przeciwko dzisiejszej nauce zbyt wyłącznie książkowej i pamięciowej, lecz gdy jedni widzą odrodzenie wychowania w zajęciu dzieci pracą ręczną praktyczną, drudzy pragną raczej wychowania estetycznego, rozwoju popędów twórczych dziecka. Gansberg wypowiada śmiało pogląd, że i praca ręczna sama przez się nie zmienia ducha szkoły, że i książki i wiedzy książkowej usuwać z niej nie należy, lecz chodzi o zmianę metody, o zjednoczenie myśli z czynnością, o pobudzenie ucznia do czynności samodzielnej i twórczej. W tym duchu wypowiada w następnych rozdziałach regę uwag o nauczaniu poszczególnych przedmiotów w szkole ludowej. Zaczynając od podstaw wiedzy przyrodniczej t. j. nauki o rzeczach otaczających, kraju i świecie. I tutaj właśnie mamy sposobność stwierdzić fakt, o którym pisaliśmy na wstępie. Dla nas ostatnim wyrazem postępu jest poglądowość jak najszerzej stosowana, a więc lekcje, prowadzone przy pomocy okazów, modeli, obrazków i wszelkich innych środków uzmysłowienia nauki, geografia, używająca planu i mapy, rozpoczęta od najbliższego otoczenia dziecka t. j. od wsi, miasta i kraju rodzinnego; metoda heurystyczna, przy której nauczyciel tylko daje pytania, a uczeń sam szuka odpowiedzi, tymczasem Gansberg nawet te dla nas niewzruszone zasady poddaje krytyce, a przynajmniej protestuje przeciw encyklopedycznemu a powierzchownemu wiadomościom ze wszystkich dziedzin któremi są często zapełnione podręczniki dla szkół ludowych i zdaniem jego naukę oprzeć należy wyłącznie na spostrzeżeniach dziecka w zwykłym otoczeniu, w życiu codziennym, ale każdemu z tych spostrzeżeń nadać właściwe znaczenie t. j. nie poprzestawać na stwierdzeniu faktu, ale szukać jego wyjaśnienia, jego przyczyny, jego związku z całym życiem współczesnym i z całą kulturą współczesną. O ile pewne zagadnienie, które dziecku nasuwa obserwacya i życie samo, potrzebują zgłębienia, radzi je badać u źródła; jest więc przeciwnikiem streszczeń, wypisów, lecz historyi każe uczyć przez czytanie dawnych kronik i pamiętników, geo-

grafii — przez opisy prawdziwe podróży np. Nansena, w pewnych razach gotów dać dzieciom do rąk atlas, słownik, encyklopedyę, aby tam szukały wiadomości i informacji. Wogóle w nauczaniu mniej mu zależy na tem, aby uczniowie dużo znali szczegółów, ile raczej, aby poznali metodę, sposób ich odnajdywania. Co do metody, to jakkolwiek z całą stanowczością obstać przy opieraniu wiedzy na własnych obserwacjach uczniów, odzywa się z pewnem lekceważeniem o zwykłych lekcjach, na których nauczyciel przynosi do klasy jakiś okaz i każe go dzieciom obserwować jakby na komendę, zadając zawsze te same szablonowe pytania.

Według niego uczeń powinien stykać się bezpośrednio z przyrodą poza szkołą, na lekcji zaś można tylko przerabiać materiały tą drogą zdobyty, powinna być ona swobodną wymianą myśli między nauczycielem a uczniami, nie zaś szeregiem sztucznych pytań i odpowiedzi. Z tego powodu wbrew fanatykom metody heurystycznej, staje w obronie barwnego opowiadania, które pobudza wyobraźnię dzieci, a przez to wywołuje żywy bieg myśli, przy którym dziecko przypomina sobie łatwiej mnóstwo szczegółów dostrzeżonych, lecz może zapomnianych, nieświadomych dostatecznie i komunikuje je kolegom i nauczycielowi, z drugiej zaś strony obrazy te wiąże w pewną całość, co mu ułatwia tworzenie pewnych pojęć ogólnych. W tych nowych jest Gansberg i jego szkoła w największej niezgodzie z postulatami dydaktyki nauczania pogładowego, którego podstawy dał Pestalozzi, a ta sprzeczność powinnaby pobudzić każdego nauczyciela do rozważenia samodzielnego całej sprawy. Niewątpliwie oglądanie okazów czy obrazków może małą przynieść korzyść, jeśli uczeń nie interesuje się danym przedmiotem, bo jak powiedział Goethe „człowiek to tylko widzi, o czem wie“, t. j. do spostrzeżeń zmysłowych trzeba mieć umysł już przygotowany; niewątpliwie wyobrażenia dziecka dużą odgrywa rolę, a dotychczas czynnik ten zbyt był lekceważony; lecz z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że często spostrzeżenia dzieci, czynione poza szkołą, są bardzo niedokładne a tem bardziej wyobrażenia przedmiotów, wytworzone na podstawie tych spostrzeżeń, zawierać mogą luki, którym zaradzić może tylko powtórna obserwacja przedmiotu w klasie pod kierunkiem nauczyciela. Nie trzeba więc się spieszyć z odrzuceniem metody, której wartość przez długą praktykę została już stwierdzona, trzeba ją tylko doskonalić, aby nie przeszła w bezduszny szablon. Podobnie warto wziąć pod uwagę to, co Gansberg mówi o nauce o rzeczach i o nauce o kraju rodzinnym w zastosowaniu do dzieci wielkiego miasta i niewątpliwie otoczenie ich jest tak różne od otoczenia wiejskiego, wrażenia tak odmienne, życie współczesne, którego są świadkami, tak skomplikowane, a często tak kosmopolityczne, zatracające dawne swoiste cechy narodowe i plebienne, że i tu łatwo wpaść w szablon, prowadząc naukę we-

dług zwykłego planu. Trzeba poznać dzieci i środowisko, w którym przebywają, aby uczynić właściwy wybór przedmiotów, metody i całego tonu lekcji; ale i tu należałoby również zwrócić uwagę na różnicę między dziećmi różnej narodowości.

Wielkie miasto portowe, jakim jest Hamburg, gdzie działają współcześni reformatorzy wychowania w Niemczech, ma istotnie charakter nie tylko niemiecki lecz poniekąd kosmopolityczny, a dzieci w nim wzrosłe bardzo są dalekie od tego z sobą wyobrażeń i pojęć, które stanowią główne tło myśli dziecka wiejskiego; w Polsce natomiast choćby w dużym mieście, jak Kraków lub Warszawa, dzieci wprawdzie różnią się od małych wieśniaków, ale otoczenie wiejskie, zwyczaje, zajęcia wiejskie nie są im tak obce — rolniczy charakter narodu widoczny jest nawet w najmłodszym pokoleniu, wychowanym w innych zgoła warunkach. Sądzę więc, że to, co Gansberg i jego szkoła mówi o dzieciach wielkomiejskich, należałoby przyjmować z pewnemi zastrzeżeniami; lecz myśl jego przewodnią, że pierwszą naukę inaczej prowadzić należy w każdym środowisku, należałoby rozwinąć dalej t. j. zwrócić uwagę, że w każdej dzielnicy Polski i w każdym większym mieście polskiem są też warunki odmienne, do których nauczyciele powinni się zastosować. Również należałoby rozwinąć myśl Gansberga, aby przy nauce o kraju rodzinnym nie poprzestawać na opisie tego, co dzieci w danych warunkach w mieście swem rodzinnym widzą, ale sięgnąć do historii miasta i dać im barwny obraz z historii kultury, opisując powstanie i przeobrażenia, jakim uległy wszystkie te przedmioty, z którymi dziecko codziennie się styka, które nauka szkolna często pomija lekceważąco, a które mogłyby i powinny stać się punktem wyjścia dla wszystkich dziedzin wiedzy.

(Dokończenie nastąpi).

Aniela Szycówna.

Próby polskiej szkoły nowego typu.

(Ciąg dalszy).

Pamiętając ciągle o nerwowości dzieci, która w dzisiejszych czasach wprost zastrasza przybiera rozmiary, prawie co drugie dziecko nerwowe, — jakież to z nich kiedyś będzie społeczeństwo, gdy dorosną, — to obok usunięcia ze szkoły wszelkiego przeciążenia umysłowego dziecka, staramy się równocześnie usunąć z niej wszystko, co może podniecać jego nerwowość, wszelki strach, niepokój, niepewność, niema u nas not, cenzur, wykazów, dzieci uczą się tylko dlatego, że im nauka sprawia przyjemność, że rozumieją jej potrzebę, a przecież nie uczą się gorzej, niż w szkołach publicznych, czego najlepszym dowodem, że zdają potem dobrze egzamina.

W ten sposób wytwarza się u nas jednak atmosfera pełna

swobody, atmosfera wesoła, pogodna, że tak powiem zdrowa, która musi ukajać nawet dzieci nerwowe. Bo i jak tu można czuć się smutnym, zdenerwowanym, gdy wszystko na okół takie wesołe, swobodne. Wpływ ten ja czuję sama na własnych nerwach, nieraz, gdy mam jakie zmartwienie i wejdę w tę gromadkę, taką roześmianą, taką bez troskliwą, to mimowolnie robi mi się jaśniej na duszy i radabym wszystkie dzieci otoczyć atmosferą szczęścia, pogody, uważając ją za tak potrzebną do należytego rozwoju dziecka, jak promienie słońca i światła dla rośliny. Dlatego niema u nas żadnych zwykłych tragedii szkolnych w postaci klasyfikacji i wykazów, uczymy dzieci w nauce szukać koniecznego dla nich pokarmu umysłowego, widzieć w pracy najniezbędniejszą sprężynę życiową.

Pragniemy z naszych dzieci widzieć kiedyś jednostki dzielne, odważne, energiczne, otóż do tej dzielności, energii zaprawiamy je od lat najmłodszych, wymagając z jednej strony od dzieci samodzielności, a więc samodzielnej pracy umysłowej, naturalnie w zakresie ich wieku odpowiednim, radzenia samym sobie, pamiętania samym o swoich potrzebach, a z drugiej nie uwzględniając żadnych kaprysów dzieci, żądając od nich zawsze logicznego uzasadnienia, dlaczego czegoś chcą, albo nie chcą. Zauważyłam, że takie traktowanie dzieci seryo, odwoływanie się do ich rozsądku, że tak powiem pewne zaufanie do ich logiki, do ich rozumu, wyrabia u nich poczucia odpowiedzialności za swe czyny, poczucie jakiejś siły, pewien hart, co stanowi zadatek przyszłej dzielności, energii. Między naszymi dziećmi niema zdenerwowanych, lęklwych, kapryśnych, nawet te, które kapryszą w domu u nas są całkiem rozsądne, wstydyłyby się kapryścić, widocznie rozgrymaszenie dzieci jest wynikiem sposobu traktowania ich przez starszych.

Chcemy, żeby były dobrymi w przyszłości dla swych blizkich, dla społeczeństwa, a więc uczymy ich być dobrymi przede wszystkim wobec kolegów, koleżanek. Na ten punkt w wychowaniu dziecka kładziemy ogromny nacisk, wierząc, że życie koleżeńskie jest pierwszą bardzo ważną szkołą społecznego życia, sztuki tak ważnej i tak mało u nas posiadanej. Jak już zaznaczyłam staramy się zapewnić dzieciom jak najwięcej swobody, ale równocześnie wymagamy od nich, żeby szanowały i strzegły swobody drugih, żeby szanowały cudze upodobania, przekonania, cudzą wolność, żeby były wyrozumiałe na cudze błędy, na cudze słabości.

I pod względem tym jestem może najbardziej wymagająca i stanowczą wobec dzieci, nie dopuszczam, żeby jedno drugiemu dokuczało, wyśmiewało, żeby zdolniejsze wywyższały się nad słabszemi umysłowo, wszyscy u nas równi bez względu na zdolności, a ten lepszy, kto naprawdę lepszy dla drugih, kto bardziej na miłość kolegów zasługuje.

Dążymy wreszcie do tego, żeby z uczniów naszych byli

kiedyś ludzie naprawdę rozumni, ludzie zdolni, o otwartych głowach i pamięć o tem zadaniu towarzyszy każdej, najbliższej nawet lekcyi u nas. Nie chodzi nam o to, żeby przerobić jak najprędzej przepisany materyał, żeby pewną ilość wiadomości wpakować dzieciom w głowę, ale staramy się o to, żeby każda godzina lekcyi rozjaśniała ich umysł, żeby uzupełniała poprzednio zebrane wiadomości, żeby każde zadanie ćwiczyło i rozwijało ich zdolność myślenia, kombinowania, żeby wprawiało je do samodzielnej, twórczej pracy. Z tego względu, jak ognia obawiamy się rutyny, wierząc, że nauka jeśli ma rozbudzać w dziecku twórcze instynkta, jeśli ma rozwijać i podniecać jego zdolności, musi być samodzielną, twórczą pracą ze strony uczącego, musi być wysiłkiem jego wiedzy i jego zdolności, że jeśli ma być ciekawą dla uczniów, musi być ciekawą dla nauczyciela, jednym słowem wierzymy w suggestyę przy nauce, w to, że nastrój uczącego udziela się uczniom. Z tego względu staramy się o dobór podręczników pisanych przez ludzi zdolnych prawdziwych pedagogów, bez względu na to, czy podręczniki są przepisane przez radę szkolną i przy znacznej części lekcyi musimy się obywać bez podręczników, polegając na zupełnie samodzielnej pracy nauczyciela, gdyż obawiamy się poprostu złego wpływu podręcznika, nieumiejętnie, nielogicznie, lub nieprzystępnie dla dzieci pisanego. W takim razie wolimy, żeby dziecko w danym przedmiocie mniej szczegółów zachowało w pamięci, a żeby te wiadomości były jasne, pewne, logicznie z sobą powiązane. Chcąc bowiem mieć z dzieci kiedyś rozumnych ludzi, kształcimy w nich przedewszystkiem zdolność myślenia, rozumowania. Nauka u nas głównie polega na rozumieniu dobrem, dokładnem, naturalnie w zakresie dzieciennego rozwoju umysłowego, czego się uczy i możemy sumiennie powiedzieć, że nie przepuszczamy jednej lekcyi, której by dzieci dokładnie nie rozumiwały, nie przemyślały. Pomyśl nad tem, zastanów się — słyszą dzieci na każdej lekcyi zarówno gramatyki, jak rysunków. Pomyśl, zrozum — oto dewiza naszych lekcyi, jednak na najniższym, jak i na najwyższym stopniu nauki. Pomyśleć muszą nad wyrazem nieznanym w elementarzu, nad znaczeniem obrazka małego, które naukę rozpoczynają zarówno, jak te dzieci najstarsze dajmy na to nad zjawiskiem chemicznem, lub fizycznym i same o ile możności dojść do pewnego wniosku, nim je nauczycielka wytłómaczy, stwierdzi, gdyż zasadą u nas jest przy wszystkich lekcyach, żeby dzieci o ile możności same dochodziły do reguł, wniosków, same łączyły się z trudnościami.

W ten sposób prowadzona nauka wymaga wprawdzie większej cierpliwości i umiejętności w prowadzeniu lekcyi przez uczącego, którego rola schodzi do roli pomocniczej, doradczej, do roli kierownika w samodzielnej pracy zdobywczej ucznia. Na lekcyi takiej dzieci na pozór mniej przerobią, ale za to ma-

teryal wypracowany własnymi siłami, nie podany gotowy przez nauczyciela stanie się naprawdę ich własnością, nie mówiąc już o tem, że tego rodzaju lekcya zdobywania nauki rozwija ogromnie zdolności intelektualne dzieci, wyrabia u nich tę samodzielną umysłową, na której oparliśmy metodę nauczania w naszej szkole, uważając ją za najważniejszy postulat w nauczaniu.

Konsekwentnie do w ten sposób pojętej i postawionej kwestyi nauczania, ułożyliśmy plan nauk naszej szkoły, naturalnie zasadniczo przeprowadzić go mogłam tylko w klasach niższych, gdzie nie jestem skrupowana egzaminami dzieci.

Według mego przekonania te dzieciaczki, które rozpoczynają naukę powinno uczyć wszystko, tylko nie książka. One, które muszą się dopiero uczyć patrzeć, słuchać, dotykać, rozumieć najprostsze otaczające je zjawiska, powinny wrażenia czerpać bezpośrednio z pierwszej ręki, dlatego książka, reprodukująca z konieczności cudze wrażenia nie tylko nie jest wskazaną, ale mojem zdaniem psuje należyty rozwój wyobrażeń dziecka.

W idealnie urządzonej szkole dzieci takie powinny możliwie najwięcej przebywać w blizkiej styczności z naturą, gdzie by mogły przedewszystkiem patrzeć i słuchać, gdzieby mogły uczyć się rozumieć, co się koło nich dzieje. Na zjawiskach przyrody powinny przyswajać sobie pojęcia rozmiarów, przestrzeni, kształtów, pojęcia barw i dźwięków, pojęcie ruchu życia, cały świat zjawisk powinien właściwie być ich pierwszym nauczycielem, a my tymi, którzy mu na ten świat oczy otwierają.

Niestety w szkołach miejskich nie możemy marzyć o takiej ciągłej, bezpośredniej styczności z przyrodą; wiosną latem możemy tylko czasami dzieci wyprowadzać z klas, zresztą brak ten musi zastępować nauka o przyrodzie. I ona to w nauce dzieci zdaniem mojem powinna zajmować pierwszorzędnę stanowisko niezaprzeczenie. Dlatego powinny dzieciaki mieć lekcye przyrody codziennie. Na niej powinny się uczyć najważniejszych umiejętności, obserwacyi i logicznego myślenia. Naturalnie przy takich lekcjach musi być koniecznie okaz, w ostateczności dobry obrazek, od niego jednak lepszymi byłyby postacie zwierząt z papieru macher, ma się rozumieć bardzo dobrze wykonane, jeszcze lepszy obraz świetlny.

Powyższy pogląd stwierdzają upodobania dzieci, wszyscy wiemy, że dzieciaki nie to lubią, ale wprost przepadają za naturą, naturalnie nie za nudną nauką szkolną przyrody, ale za to żywej, radeby przypatrywać się, przysłuchiwać, obcować z nią całym dniami. Upodobanie do innego rodzaju badań objawia się u dzieci później, do badań przyrodniczych równocześnie ze świadomością dziecka.

Opierając się na tym objawie, uważam naukę o przyrodzie za podstawę nauczania, a za najważniejszy element myślenie przyrodnicze, które jedynie ukazując dziecku niezmiennie prawa

przyrody, jej nieubłaganą konsekwencją przyczyn i skutków przyzwyczajają je myśleć logicznie, ściśle, a równocześnie czarując je swą żywotnością i urokiem rozbudza w niem pierwsze zrozumienie i ukochanie piękna.

Dzieci w naszej szkole uczą się przyrody od pierwszego roku nauki, w klasach niższych pogadanki przyrodnicze mają cztery razy tygodniowo, prócz tego każda lekcya języka polskiego jest po części pogadanką przyrodniczą. W ten sposób nauka o zjawiskach przyrody stanowi w naszym nauczaniu podkład, fundament, na którym opieramy rozwój zdolności intelektualnych dzieci.

(C. d. n.)

Walka z niedorozwojem społeczeństwa w Ameryce.

Ostatni kongres higieny dzieci, w Ameryce, w roku 1911 ujawnił smutne dane statystyczne, dotyczące niedorozwoju dzieci, powiększającego się z dnia na dzień. Podług spisu, dostarczonego przez dyrektorów zakładów dla umysłowo upośledzonych, spóźnionych, cofniętych, anormalnych, idyotów. — Ameryka posiada 17.000 tego rodzaju istot. Jest to cyfra niezupełna, zważywszy nieświadomość lub nieufność wielu rodziców do zakładów tego rodzaju.

Samo przez się się rozumie, że żadne państwo myślące poważnie o rozwoju i postępie swych mieszkańców, nie może obojętnie spoglądać na tego rodzaju stan rzeczy. Nie wystarczają tu już zakłady i szkoły, instytuty i szpitale, które w Ameryce prowadzone są wzorowo i oparte na najnowszych wynikach badań — tu idzie o uzdrowienie ludzkości, o zapobieżenie wzmożeniu się tych smutnych objawów: nędzy, ciemnoty, choroby i nieświadomości.

Z tego powodu, Ameryka, uzbroiła się w cały szereg przepisów, mających na celu uzdrowienie i poprawę bytu społeczeństwa.

Państwo rozpoczęło systematyczną walkę z alkoholizmem, z syfilisem, tuberkułami, z drożdżną mieszkań. Drugą część celowych rozporządzeń, stanowią ograniczenia, dotyczące imigracyi, przeszkody dotyczące małżeństw, które nie mogą przedstawić świadectw zupełnego zdrowia, ograniczenia dotyczące związków małżeńskich, pomiędzy ludźmi, których rodzice, lub dziadowie podlegali wyżej wymienionym chorobom — wreszcie prawo o częściowej kastracyi, dotkniętych niedorozwojem chłopców.

Walka z alkoholizmem, jest wprost żywiołowa. Amerykanin silny, zdrowy i niezmiernie sprężysty, pił równie dzielnie, jak pracował. Zniesiono wobec tego karczmy i zajazdy po wsiach i ograniczono ich liczbę w miastach, nakładając tak ciężkie

podatki na utrzymujących karczmy, na sam alkohol, ograniczając dni sprzedaży n. p. w niedziele i święta narodowe, sklepy te muszą pozostawać zamknięte — że liczba szynków maleje z każdym dniem, (co wywołuje bunt, ciągnących z tego zyski, bunt ten jednak Ameryce mniej grozi, aniżeli degeneracya, w razie przeciwnym).

Z drugiej strony, żeby dać każdemu możność zbierania się, rozmowy, pocziwej rozrywki — potwierzano szereg opodów podmiejskich, hal i placów gier. W szkołach nauczyciele kładą największy nacisk na sporty, gry ruchowe, wycieczki w celu poznania swego kraju. Koleje i statki przewożą tego rodzaju wycieczki po śmiesznie niższej taryfie. Całe społeczeństwo pomału młodzieży do nabycia zdrowia i uniknięcia nałogów. To też mało czasu pozostaje na pijaństwo, któremu oddaje się już tylko starsza generacya, przybysze z obcych krajów lub, pijacy nałogowi i to w późniejszym wieku. Sport pochłania całą myśl, całą zbywającą od pracy energię, zdrowego amerykańkanina lat średnich, nie mówiąc o młodzieży. Walka z chorobami pfciowemi jest wszędzie rzeczą trudną i wymaga nietylko przepisów, ale dobrej woli całego społeczeństwa, by je ukrócić.

W ubiegłych wiekach, gdy Ameryka była na szczęblu, po którym poczęła wspinać się ku górze, by stać się obecną, wszechświatową potęgą — moralność jej, czystość obyczajów — były przysłowiowe. Choroby, dziesiątkujące dzisiejszą ludzkość były prawie nieznanne.

Przesiedlali się tu ludzie silni i zdrowi i ci wraz z ludnością miejscową, stwarzali zdrowe, silne pokolenia. Rosnące bogactwo, mniejszy nacisk kładziony na produkcję pracy, coraz nowe, mniej silne, często występne jednostki, zalewające rynki wielkomięjskie, zdołały zaszczepić trujący jad społeczeństwu zdrowemu i moralnemu. Plaga dziesiątkująca starą Europę przedostała się do Ameryki i poczęła ją toczyć. Odpowiedzią na to, są setki zakładów dla gruźliczych, syfilityków, anormalnych. Zakładów dla umysłowo chorych jest, podług ostatniego spisu 360 z 150,000 chorych, co kosztuje rocznie 20,000.000 dolarów, 160.000 ślepych i głuchoniemych i t. d. i t. d.

Rząd przedsięwziął kroki, by ukrócić prostytucję za pomocą ogromnych kar, nakładanych zarówno na domy rozpusty, jak ofiary prostytucyi, handel dziewczętami i dziećmi. Zwrócono baczną uwagę na przedstawienia teatrzyków, teatrów, café'ów, i kinematografów. Każde miasto posiada cenzurę film, które w razie najmniejszej nawet podniety do złęgo: pornografii, mordów, ucieczek z domu — bywają bezwarunkowo uiszczone. Rząd utrzymuje tysiące agentów dla śledzenia przybywających z Europy handlarzy żywym towarem rozsyła ich na miasto, do wsi i fabryk, by zabezpieczyć dziewczęta od napaści i gwałtów, zakłada setki przytułków, ognisk i domów, dla samotnie pracujących kobiet i młodzieży przybywającej z za oceanu.

Wiara w szlachetność i piękno ludzkiej duszy, wiara w uzdrowienie społeczeństwa na drodze nauki i postępu, nie pozwała Amerykanom otoczyć opieką sanitarno-policyjną domów rozpusty, któreby wówczas uzyskały prawo istnienia. Jeżeli jest zło, to istnieje potajemnie, ścigane i prześladowane. Przyłapani, płacą kary stosownie do zamożności, a te są tak wielkie i tak bezwarunkowo egzekwowane, że to musi nakładać pęta. Nowe prawo Ameryki, karze każdego mężczyznę, któremu dowiodą stosunek, z dziewczynką poniżej lat 15-tu długoletniem więzieniem, wszystkie małoletnie dziewczęta, zabrane z ulicy lub domów publicznych zostają zamknięte w domach poprawczych, w których uczą się rzemiosł, tak, że wyszedłszy stamtąd, po ukończeniu 21-go roku, mogą zarabiać na swe utrzymanie w sposób uczciwy.

Walka z gruźlicą płuc jest wzorowo przeprowadzona. Zakłady dla chorych znajdują się zawsze w miejscowościach zdrowych, górzystych, w absolutnem oddaleniu od mieszkańców wsi czy gór. Nawet w zakładach dla obłąkanych, idjotów i w więzieniach chorzy na gruźlicę płuc są zupełnie odłączeni i mieszkają w specjalnie pobudowanych barakach, na świeżem powietrzu, zdala od miast.

Surowe kary nakładane są za plucie na ulicy, w miejscach publicznych, wagonach i t. p.

Kwestya tanich mieszkań jest już prawie wszędzie w sposób pokojowy rozstrzygnięta. Każde miasto, ma poza swemi granicami, na przedmieściach, tysiące domów z ogródkami, które zajmuje jedna tylko rodzina. Centrum miasta tłoczy się i roi od wielkich, kilkunasto piętrowych domów, ale te coraz mniej posiadają mieszkańców prywatnych, a przeznaczone są na biura i instytucje publiczne, składy towarów i t. p.

Poza tem posiada każde miasto swoje okrężne ghetto, ciasne zaułki, nory i kryjówki — w których mieści się nędza, rozpusta i taki straszliwy brud, o jakim nikt pojęcia nie ma. Dzieci tych strasznych kryjówek, rozlążą się jak robactwo po ulicach miast, z tych to rekrutuje się większość idjotów i niedorozwiniętych, które w zdrowych, pięknie urządzonych zakładach pielęgnowane, kąpane, dobrze odżywiane i stosownie uczone, wychodzą na ludzi pożytecznych — zamiast stać się ciężarem najbogatszego nawet społeczeństwa.

W celu zabezpieczenia Ameryki od olbrzymiego napływu ludzi chorych rząd wydał w 1907 r. przepisy, zabraniające wyładowywanie chorych, idjotów, niedorozwiniętych i prostytuttek.

Powołano specjalną komisję, która bada każdego przybyśza. Komisya złożona jest z 5 ciu lekarzy, zdrowi — bywają opatrzeni stosowną gwiazdką i tym dalszych przeszkód nie czynią, (po sprawdzeniu, że mają możność zarobkowania i posiadają potrzebną kwotę na przeciąg dwu miesięcy życia, potrzebnych do wyszukania pracy). Osobniki chore bywają natychmiast na

koszt! towarzystwa przewozowego, które je sprowadziło, nazad odsyłane, osobniki, których zdrowie, albo też umysłowe funkcyje podlegają wątpliwości, bywają oddawane do specjalnego zakładu pod obserwacyę lekarską.

Szczególną uwagę zwraca komisyja na choroby oczu, które zostały zawleczone z Europy do Ameryki, (np. trachoma) gruźlicę, prostytutki, niedorozwiniętych. Jeżeli władze europejskie, mniej są wymagające co do wyleczenia się osób chorych, lub wysyłki osobników „niepewnych“ — to w Ameryce, o żadnych względach mowy być nie może. Profesor Schenk, opowiada, że podczas jego bytności w Ameryce, do najstynniejszego obecnie zakładu dla niedorozwiniętych w Columbii (zakład Dra Grossmanna) przywieziono z Europy, dziecko bardzo bogatych rodziców. Władze amerykańskie nie pozwoliły jednak na wyłączenie małego pacyenta, zbadawszy jego funkcyje umysłowe. Próżne były starania, prośby, zapewnienia, że natychmiast po ukończonej kuracyi dziecko zabranem zostanie. Rodzice musieli je zabrać do Europy.

Od roku 1907 tablica odesłanych z powodu chorób i t. p. tak się przedstawia:

	1907	1908	1909	Razem
1. Idyotów	92	20	18	— 130
2. Niedorozwiniętych	29	121	121	— 271
3. Głuptaków	—	45	42	— 87
4. Gruźliczych	—	59	82	— 141
5. Prostytutek	18	124	323	— 465

Zwiększające się z każdym rokiem wychodźstwo, zwiększa i liczbę odsyłanych. Przepisy zabraniające małżeństw pomiędzy osobami choremi, wprowadzono już niemal we wszystkich stanach Ameryki. Urzędnik cywilny, do którego zwraca się para życząca wziąć ślub, zadaje jej pytania, dotyczące zdrowia, a więc, czy oboje nie są chorzy na gruźlicę, syfilis, są zupełnie normalnie umysłowo rozwinięci. O ile para, t. j. każde z młodych kandydatów, odpowiedzą twierdząco na jedno z pytań, urzędnik ślubu nie da.

Pytanie czy wielu kandydatów, zdecydowanych na małżeństwo powie prawdę?

To też w kilku stanach Ameryki wprowadzono jeszcze dalej idące urządzenia. Oboje nowożeńcy są zmuszeni odpowiedzieć piśmiennie na szereg pytań, dotyczących zdrowia ich przodków i ich samych. Jakim chorobom podlegali, na co i w jakim wieku zmarli. Jeżeli urzędnik ma jakiegokolwiek wątpliwości, to zbiera specjalną sesyę, na której sprawa ta roztrząsaną bywa.

Prof. Schenk sądzi, że zanim inne kraje starego świata wprowadzą tego rodzaju obostrzenia, należy dowieść z całą stanowczością, czy i o ile choroby tego rodzaju, jak wyżej wymienione, są dziedziczne. W Stanie Indiany wprowadzono ty-

tułem próby za wiedzą i zezwoleniem rządu, do zakładu dla idyotów częściową kastracyę, czyli uczyniono chłopców niezdolnymi do zapładniania, wychodząc ze słusznej zasady, że ograniczenia małżeństw nie przeszkodzą rozmnażaniu się ludzi chorych.

Robiono tego rodzaju operacje w zakładach dla dzieci, zbrodniarzy i dla zarażonych bez możności uleczenia. Tego rodzaju operacje odbywają się pod ścisłą kontrolą lekarską a dane statystyczne dowiodły, że po ich spełnieniu, nietylko że się zdrowie, możność do pracy i nauki, ale charakter i usposobienie wychowawców — stanowczo na lepsze zmieniały.

Przystępując do walki z niedorozwojem dzieci, należy mieć w pamięci te wszystkie postulaty wywołane długoletniem doświadczeniem, a będące w rękach każdego społeczeństwa. Niektóre z tych zarządzeń może się dziś wydają zbyt daleko idącymi, może się nie zgadzają z warunkami miejscowemi danego narodu, poznać je jednakże i rozważyć, dla dobra przyszłych pokoleń, jest poniekąd obowiązkiem.

Anna Grudzińska.

Z literatury pedagogicznej.

Maryan Falski: „Pierwsza czytanka dla dzieci o Janku, Ali i Zosi“.

Z obrazkami Procajłowicza. Kraków 1912.

Autor znanego kołom pedagogicznym „Elementarza“ p. Falski wydał obecnie „Pierwszą czytankę dla dzieci“, która zarówno swą treścią, jak i metodycznym układem wywołuje szczególniejsze zainteresowanie wśród wychowawców.

Treścią książeczki, to życie gromadki dzieci, ich zabawy, zajęcia, nauka, a wszystko razem wykonywane z radością. Niema granicy między zabawą, pracą i nauką; dzieci, bawiąc się, równocześnie się uczą — a naodwrot nauka i praca jest dla nich rozkoszą. Radość i wesele, jasność i pogoda bije z tych pięknie drukowanych kart czytanki, nigdzie ponurego obrazu, nigdzie przywiedzionego przykładu złego postępku; zło jakgdyby nie istniało; nie przyszło na myśl autorowi przedstawić kłamcę lub leniwca, albo psotnika, dręczącego zwierzęta i t. d. (Patrz nasze czytanki!) i to jest właśnie dowodem zmysłu pedagogicznego autora. Dzieci Falskiego są tylko dobre, wesołe; zajmują je wszystko, na co spojrzą; wszystkiemu się dobriem przypatrują, żyją z przyrodą i uczą się, przeżywając wszystko. (Jedna z zasadniczych idei „szkoły pracy“). Niema w czytance suchego, nudnego opisu n. p. domu, zajęć gospodarskich, pór roku. Tam wiosna rozkwita powoli przed oczyma dzieci, pod ich rączkami rozwijają się kwiaty, one są częstką wiosny i lata. Same dotykają pluga i próbują odwaląć skiby, siac ze siewcą i przekonywać się, jaka to trudna praca. Budowie domu przypatrują się od samego początku, bawiąc się wśród zgromadzonego materiału i t. d. Słowem „Pierwsza czytanka“ napisana jest z głęboką znajomością duszy dziecka i świata dziecięcego, a zastosowana w niej metoda jest dowodem gruntownych studyów autora nad psychologią dziecka. Styl książeczki prosty, swobodny; język dzieci — ale zawsze poprawny. Strona zewnętrzna książek Falskiego (mam tu na myśli Elementarz) jest wyrazem

zasady, że trzeba dzieci otaczać pięknem, by rozwinąć w nich stronę estetyczną, tak niesłychanie ważną, a dotąd może całkowicie w wychowaniu pomijaną. Elementarz w wyższym stopniu odpowiada tej zasadzie; ilustracje „Pierwszej czytanki“ szkoda, że nie barwne, z wyjątkiem pejzażu, nie są tak piękne. Zastanawia nas, że autor prawie nie zamieścił w czytance wierszyków, a są przecież cudne Konopnickiej dla dzieci, zastosowane do czterech pór roku i dzieci je niezmiernie lubią. Może być, że autor kierował się tu zasadą, by na razie nie wprowadzać literatury i uwzględnił jedynie element etnograficzny.

Pożądaniemby było, by władze szkolne zwróciły uwagę na autora i skrzytały z jego zdolności pedagogicznych w chwili, gdy nauczycielstwo z uciążliwym wyglądem nowych czytanek, odpowiadających duchowi cełkowskiemu i wymogom współczesnej nauki.

Hom.

Z ruchu pedagogicznego.

Wychowanie i organizacje dzieci ulicy. W Sekcyi pedagogicznej krakowskiego Ogniska naucz. odbył się 20 b. m. nader interesujący odczyt p. Aleksandra Jaśkiewicza z Petersburga. Tematem odczytu była kwestya wychowania dzieci opuszczonych, uliczników. Na tle stosunków socyalnych wielkiego miasta podał prelegent smutny i niestety zupełnie realny obraz życia dziecka ulicy, tego małego, obdartego „przemysłowca“, którego potworna nędra wyrzuca z „ogniska rodzinnego“, skazując go na szukanie różnych sposobów zarobkowania, na przebywanie dniami i nocą w środowisku złodziei, apaszów, sutenerów i t. p. Zupełnie tedy naturalnie widzimy zjawisko, że dzieci te zasilają z czasem kadry różnego rodzaju przestępców i zbrodniarzy. Państwo ma dla nich przygotowane więzienia, ale nie mogą one wpłynąć na obniżenie liczby przestępstw, na podniesienie moralności wydziedziczonych. Środki zaradcze stosować trzeba u podstaw, u źródła zła; społeczeństwo zatem winno zająć się wychowaniem dzieci ulicy.

Sposób, w jaki przeprowadziłyby należało organizację wychowania dzieci ulicy, wskazał pierwszy robotnik tkacki, Bostończyk, który już w latach 90-tych urządził w Bostonie systematyczne zebrania uliczników. Przy pomocy pieniężnej fabrykanta bostońskiego urządził następnie pierwszy „klub uliczników“, który obecnie ma własny dom, zaopatrzony w warsztaty, bibliotekę, czytelnię, łazienki. Klub dzieli się na szereg grup, jak gimnastyczną, teatralną, śpiewaków, stolarzy i t. d. Każde dziecko uiszcza wkładkę, wyroby z warsztatów znajdują zbyt, tak że instytucya sama się rentuje. Wszelka filantropia jest wykluczona. Klub oparty jest na zasadach samorządu. Dwa prawa obowiązują każdego przybysza: 1) Zdejm czapkę, 2) umy ręce, wchodząc do klubu. Zresztą tworzą regulamin członkowie sami. Organizator-kierownik posiadać musi wybitny talent pedagogiczny, działa on więcej radą niż nakazem lub zakazem, a przedewszystkiem przykładem. Obok oddzielnych powstały też kluby dzieci przy szkołach; te jednakowoż mając do czynienia z elementem zupełnie odmiennym od dzieci ulicy, posiadają też inny charakter.

Na wzór bostońskiego klubu rozwinęły się podobne organizacje winnych miastach Stanów Zjednoczonych, następnie w Anglii, Szwecyi, Danii i Norwegii. W czasach rewolucyi powstały też podobne kluby w Rosyi i Polsce. Licznie zebrani słuchacze, wśród których wiele było osób i z poza sfer nauczycielskich, z widocznym zainteresowaniem wysłuchali odczytu p. Jaśkiewicza, poczem nastąpiła dyskusya. Niektórzy z obecnych przedstawili własne spostrzeżenia, tyżące się wychowania młodzieży zaniedbanej.

Z sekcyi ped. Ogniska lwowskiego. Dnia 4-go czerwca b. r. odbyło się posiedzenie sekcyi pedagogicznej „Ogniska“ lwowskiego. Na porządku dziennym było omawianie i rozdanie tematów z dziedziny pedagogii i pedagogii — do opracowania w czasie wakacyjnym dla członków sekcyi.

Referowała przewodnicząca sekcji p. Gorzycka. Wychodząc z założenia, że najnowsza literatura pedagogiczna jest mało znaną ogółowi nauczycielstwa, sądzi, że należałoby podzielić prace pedag. na dwie kategorie.

1) Na prace sprawozdawcze, obiektywnie omawiane, a podające tylko treść odnośnych dzieł — i na

2) prace samodzielne, ewentualnie polemiczne tudzież wyniki prac doświadczalnych.

Jako podkład do pracy naukowej w dziedzinie pedagogii uważa referentka konieczność zapoznania się z psychologią człowieka wogóle, a w szczególności z psychologią dziecka.

Nad poszczególnymi tematami wywiązała się obszerna dyskusja, która się przeciągnęła do późnego wieczora.

Rozebrano następujące tematy:

1) Świadomość i jej granice (p. Reininger).

2) Nauka etyki w szkołach (p. Wizimirski).

3) Zapatrywania Dawida, Bineta i Meumana na inteligencję (p. M. Zielińska).

4) Położenie nauczyciela ludowego w Galicji wobec nowych prądów w pedagogii (p. Smulikowski).

5) O kształceniu woli — wedle Dawida, Bineta, Meumana i Payota. (p. S. Wieleżyński).

6) Jak należy rozwijać umysłowość dziecka (p. Gorzycka).

7) Wpływ otoczenia na życie duchowe dziecka (p. Gołogórska).

8) Uspołecznienie dziecka (p. Gorzycka).

9) Czy i o ile ćwiczenia szkolne, przyczyniają się do wykształcenia umysłowego dziecka (p. Meleniowa).

10) O szkole pracy (p. Goldfarbowa).

Kształcenie nauczycieli ludowych. Na zebraniu szwajcarskiego towarzystwa naucz. w Solurze prof. Klinke przedstawił w swym referacie: „Nowsze prądy w sprawie kształcenia nauczycieli“ następujące tezy:

1. Ze względu na zwiększone wymagania społeczne należy przedłużyć okres wykształcenia nauczycieli lud. a zarazem pogłębić studia, szczególnie w kierunku fachowym. 2. Czas studiów przedłużyć należy przez dodanie jednego roku. 3. Fachowe wykształcenie nauczycieli następuje po zdobyciu wiedzy ogólnej. 4. Kandydaci nauczycielscy zdobędą wiedzę ogólną w szkołach realnych, lub gimnazjalnych, dla wykształcenia zaś zawodowego założyć należy przy szkole kantonalej lub uniwersytecie osobne kursy fachowe. (Der Säemann VIII. 1912).

TREŚĆ DODATKU: Jan Jakób Rousseau: Myśli pedagogiczne. — A. Szyćówna: Nowe prądy w dziedzinie nauczania początkowego. (Dok. nast.) — M. Ramułtowa: Próby polskiej szkoły nowego typu (C. d. n.) — Anna Grudzińska: Walka z niedorozwojem społeczeństwa w Ameryce. — Z literatury pedagogicznej. — Z ruchu pedagogicznego.

REDAKTOR: DR HENRYK KANAREK. — NAKŁADEM ZWIĄZKU NAUCZ. LUD
Z drukarni Narodowej w Krakowie.